

WARSZAWA: ul. Komitetu Obrony Robotników 36/38 (dawniej 17 Stycznia) | ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy

TOTALNE CZYSZCZENIE MAGAZYNÓW

Z ODZIEŻY
I SPRZĘTU ZIMOWEGO



99⁹⁹
zł

199⁹⁹
zł

299⁹⁹
zł

399⁹⁹
zł

499⁹⁹
zł

699⁹⁹
zł

999⁹⁹
zł

**WYBRANE MODELE ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO I SNOWBOARDOWEGO
W NAJNIŻSZYCH CENACH**

SPYDER - KJUS - DAINESE - DESCENTE - ROSSIGNOL - SALOMON - VOELKL - ICE PEAK - CAMPAGNOLO - CLOUDVEIL
COLMAR - GOLDWIN - HELLY HANSEN - IGUANA - LUHTA - PHENIX - POIVRE BLANC - RUKKA - SCHOEFFEL - WEST SCOUT



12

Obrotowy



28

Porzucone siostry



78

Dawid Podsiadło:
bilans 25-latką

Tematy tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Dwie twarze premiera
- 15 Rafał Kalukin
Kornel Morawiecki i jego towarzysze
- Polityka**
- 18 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Liberałowie, lewica, dialog
- 22 Wojciech Szacki
Kto wygra wybory?
- 25 Ewa Siedlecka **Dylemat sędziów: strategia lwa czy lisa?**

Spółeczeństwo

- 28 Katarzyna Zdanowicz
Pielęgniarki: przepracowane, źle opłacane, sfrustrowane
- 32 Agnieszka Sowa
Azjata skromny i tani
- 35 Prezydenci o receptach na dobre miasto

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Prąd drożeje, moc truchleje
- 41 W czym roboty nas wyręczą, mówi **prof. Andrzej Sobczak**

Świat

- 46 Piotr Buras
Brexit: węzeł brytyjski
- 49 Jakub Janiszewski USA
Polityka na uczelniach
- 52 Adam Szostkiewicz UKRAINA
Cerkiew zrywa z Moskwą
- Historia**
- 54 Daniel Korbel
1938: Zaolzie pod polską okupacją
- 57 Marian Turski
Jak Wojtyła został papieżem
- 58 Marcin Czajkowski **Olimpiada 1968: gest Czarnych Panter**

Nauka

- 60 Po co do Polski przyjeżdżają badacze dinozaurów opowiada **dr Stephen Brusatte**
- 64 Paweł Walewski
Limfocyty – saperzy, zwiadowcy, szpiedzy

Ludzie i style

- 68 Marcin Piątek
Bloki i wysoki Bartosza Kurka
- 71 Rozmowa z **Williamem MacAskillem** o skuteczności dobroczynności

Kultura

- 78 Kuba Wojewódzki rozmawia z **Dawidem Podsiadło** o odpoczynku od show-biznesu i rozgorączkowanej Polsce
- 82 Piotr Sarzyński
Świat według Bruegla
- 86 Marek Ostrowski
Charles Aznavour – uchodźca piosenki
- 89 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 90 KAWIARNIA LITERACKA **Pablopavo**
- 91 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Ludzie od „Kleru”:
Jacek i Wojciech Rzehakowie
- Na własne oczy**
- 100 Marcin Kołodziejczyk
fotografie Stanisław Ciok
Klub Zły

Stałe rubryki

- 5 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 44 Przegląd informacji rynkowych
- 74 Afisz • 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Passent • 96 Stomma
- 97 Fusy • 98 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaj

PRENUMERATA PAKIETOWA: WYDANIE PAPIEROWE I CYFROWE W JEDNYM

Drodzy Czytelnicy, docierają do nas sygnały o problemach z nabyciem POLITYKI w kioskach i punktach sprzedaży obsługiwanych przez Ruch SA. Sytuacja ma dotyczyć głównie mniejszych miejscowości. Jeśli spotkali się Państwo z taką sytuacją, prosimy o sygnał na adres dystribucja@polityka.pl lub o kontakt telefoniczny 22 451 61 65.

Dla wszystkich z Państwa, którzy chcą mieć pewność zakupu POLITYKI, przygotowaliśmy specjalną ofertę prenumeraty pakietowej. Odwiedź stronę <https://sklep.polityka.pl/pakietowa>. Zadzwoń: +48 67 210 86 30. To gwarancja otrzymania zarówno każdego drukowanego wydania POLITYKI, jak również dostępu do jego wersji cyfrowej już od wtorkowego popołudnia.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy państwo ma problem z głową

Film „Kler” to ostra krytyka pogrążonego w kryzysie polskiego Kościoła. O tym, że jest to kryzys głęboki, świadczy wywiad księdza Małkowskiego dla portalu Fronda.pl., w którym znany kapłan atakuje nie tylko film „Kler”, ale także obecne kierownictwo Watykanu i osobę Ducha Świętego. „Duch Święty dawał nam bardzo mądrych, świętych papieży. Niestety, papież Franciszek taki nie jest” – ocenia Małkowski, dając do zrozumienia, że z Duchem Świętym musi się dziać coś niepokojącego, skoro z wyborem Franciszka aż tak się zagalopował. Czy to sygnał głębszego intelektualnego kryzysu Ducha Świętego i czy jest nadzieja, że jego osoba się z tego kryzysu wydobędzie? Ks. Małkowski mimo doznanego rozczarowania na szczęście pozostaje optymistą i Ducha Świętego całkowicie nie skreśla. Jak powiada, w historii Kościoła zdarzało się, że Duch Święty promował papieży o wiele gorszych od Franciszka, ale zawsze wcześniej czy później zastępował ich papieżami lepszymi. „I w ten sposób wyprowadzał Kościół nieraz z bardzo trudnych sytuacji”. Czy wyprowadzi i tym razem? Zobaczymy, z tym że fakty, takie jak pojawienie się Franciszka w Watykanie czy filmu „Kler” na ekranach naszych kin, muszą przynębiać, bo świadczą o tym, że możliwości Ducha Świętego z roku na rok maleją. Panuje opinia, że w kryzysie pogrążony jest dziś nie tylko Duch Święty, ale także inna kultowa dla niektórych Polaków postać



– prezydent Andrzej Duda. Rozmaici publicyści, chcąc zrozumieć jego ostatnie zachowania (np. dziwną aktywność w mediach społecznościowych), pytają, czy coś złego dzieje się z głową państwa i kto tą głową kieruje? Są sygnały, że problemy dotknęły również głowę żony państwa, co zostało utrwalone na filmie ukazującym jej niecodzienną taneczną reakcję na widok antyprezydenckiej pikiety w Nowym Jorku.

Według mnie opinia, że polskie państwo jest w kryzysie i ma coś z głową, jest trochę krzywdząca. W wywiadzie dla tygodnika „Sieci” wątpliwości rozwiewa zresztą sam Andrzej Duda, który na pytanie, czy powinniśmy uznać ewentualny wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE, odpowiada przytomnie, że „najpierw powinniśmy przeczytać, jaki będzie”, co dowodzi, że jego głowa pracuje.

Mimo to wiele osób jest odmiennego zdania i zastanawia się, czy ta głowa ogarnie się i wymyśli swoją prezydenturę na nowo, zanim do reszty roztrwoni polityczny kapitał. Chociaż moim zdaniem dla Andrzeja Dudy byłoby najlepiej, gdyby już niczego więcej na nowo nie wymyślał, tylko cierpliwie poczekał, aż sam zostanie na nowo wymyślony przez prezesa Kaczyńskiego.

Polskie nagrania



Jerzy Baczyński

Znów taśmy rządzą polską polityką: nieoczekiwanie wróciła afera podsłuchowa, która przed czterema laty zdziesiątkowała rząd PO-PSL i walnie przyczyniła się do wyborczej wygranej PiS. Jest teoria, że powrót afery to sprawa wewnętrznych rozgrywek w PiS, ale dziennikarze Onet.pl, którzy ujawnili „taśmy Morawieckiego”, zapewniają, że detonacja nastąpiła wskutek zbiegu okoliczności, a jednym z zapalników była niedawna publikacja POLITYKI, w której Grzegorz Rzeczkowski wskazywał na rosyjskie tropy afery. Otóż redakcja Onet postanowiła sprawdzić, gdzie znajdują się akta sprawy (okazało się, że w Sądzie Najwyższym), zupełnie oficjalnie do nich dotarli, przejrzeni i znaleźli skład niewybuchów, w tym przede wszystkim (podobno mają też być inne) głośny dziś zapis restauracyjnych rozmów Mateusza Morawieckiego.

Jak mówi polskie przysłowie: słowo wróblem wyleci, a wołem powróci. Wiele wypowiedzianych wtedy prywatnie zdań prezesa Morawieckiego dziś, kiedy prezes został premierem, rzeczywiście brzmi kompromitująco i już nie chodzi o knajacki (obecnie nazywany „męskim”) styl, ale jawne załatwiactwo, nepotyzm, swobodne traktowanie powierzonych pieniędzy, „elitaryzm i liberalizm” – w zupełnym kontraście do dzisiejszego, wystudiowanego, społecznikowskiego, patetycznego wizerunku premiera (treść nagrań analizujemy na s. 12). Pamiętając, jak PiS przed czterema laty kelnerskie podsłuchy triumfalnie ogłosił „taśmami prawdy”, znów się narzuca ludowe porzekadło: nie śmieje się dziadku z czyjegoś wypadku; dziadek się śmiał i to samo miał.

Rozpaczliwe ze strony władzy próby zarządzania kryzysem potwierdzają zaskoczenie i konsternację PiS. W sytuacji paniki zwykle uruchamiają się najgłębiej wdrukowane, odruchowe reakcje obronne. Wiem, wszyscy je znamy, ale i tak są warte zapisywania. Więc najpierw minimalizowanie: „odgrzewane, zepsute kotlety”, „nic tam nie ma”, a nawet gdyby, to „prezes banku musiał przyjmować reguły środowiska” (ale podobnie jak pos. Piotrowicz był „po naszej stronie”, tylko się maskował). I, równocześnie z zaprzeczeniami, odpala się cały insynuacyjny repertuar PiS: że dziennikarze Onetu to marionetki niemiecko-szwajcarskiego kapitału, że stoi za nimi (za publikacją) mafia watowska, że to skutek wizyty Schetyny u Merkel, że działają tu „w zjednoczeniu pewnym” (Mateusz Morawiecki) „opozycja i gangsterzy”, „tuczają się na polskiej krwi łoty i złodziej” (Jarosław Kaczyński). Ogólnie chodzi zaś o obalenie rządu (Beata Szydło), czyli pucz, żeby np. wpuścić imigrantów. „Widzimy na ulicach coraz więcej osób o innej karnacji, niepokoiimy się” – podrzucają premierowi trop bracia Karnowscy, a on dopowiada: „Tak bardzo demokratyzujemy Polskę, że nic dziwnego, że nas atakują. To znaczy, że się boją”. Naprawdę: to wszystko jest publicznie wygadywane, a fraza: tak bardzo demokratyzujemy Polskę, że aż się boją, powinna kiedyś zostać mottem tego dziwnego okresu, w którym żyjemy.

PiS będzie teraz mierzył sondażowe skutki afery, choć wydaje się, że tylko jakaś katastrofa (np. ujawnienie nagrań potwierdzających udział Morawieckiego w przestępczych operacjach finansowych) mogłaby spowodować dymisję premiera. Jarosław Kaczyński jest szczery, gdy mówi, że z Morawieckim to był dla

niego „strzał w dziesiątkę”. Sporo osób po wysłuchaniu taśm uważa, że Morawiecki to zwykły cyniczny karierowicz, który grał na dwa polityczne fronty, a w końcu postawił na tych, którzy dali mu więcej. Ale to dalekie uproszczenie. Morawiecki jest jednym z nielicznych w PiS autentycznych ludzi sukcesu (choć karierę zaczęł od nominacji partyjnej), a jednocześnie, co rzadkie, pielęgnującym w sobie poczucie krzywdy. Nie da się tego fenomenu zrozumieć bez odrobiny, oczywistej, psychologii: jeszcze jako młody człowiek poddawany był opresji ze strony SB, a to pozostawia ślad na całe życie; ma też prawo mieć poczucie, że komuniści odebrali mu dzieciństwo, oddalili od ojca (który i dziś jest dla syna – przynajmniej w sensie politycznym – bardziej problemem niż wsparciem, s. 15). On wciąż, z ogromną determinacją, toczy swoją wojnę z (coraz bardziej urojonymi) krzywdzicielami, w czym zresztą jest niesłychanie podobny do Jarosława Kaczyńskiego. Obaj dzielą też podobną wizję historii jako brutalnej gry, są przekonani o istnieniu ukrytych mechanizmów napędzających jawne zdarzenia (jak teraz publikacją taśm), obaj żyją w kulcie narodowej martyrologii (Morawiecki mówił, że jako dziecko chciał być partyzantem), są na równi zafascynowani Piłsudskim i obaj jakoś widzą się w roli dziedziców Marszałka, gotowi „poprowadzić naród do wielkości”, nawet wbrew niemu. Morawiecki jest duchowym synem Kaczyńskiego, jego nowszą generacyjnie wersją. Jednak fakt, że łączy ideologiczną gorączkę, na pograniczu fanatyzmu, z korporacyjnym pragmatyzmem, otwiera pewne nadzieje.

Donald Tusk podczas krótkiej, ale bulwersującej polskie życie publicznie, wizyty w Krakowie mówił o konieczności obniżenia poziomu nienawiści politycznych w Polsce, proponując jakieś symboliczne podanie sobie rąk 11 listopada. Przesłanie Tuska można czytać jako przestrożę: po wyborach, tych i następnych, będziemy żyć w Polsce razem, i jeśli chcemy uniknąć jakiejś domowej wojny, niedługo potrzebny będzie emocjonalny, a może i polityczny okrągły stół. Morawiecki po własnym doświadczeniu z taśmami przy może też już dostrzega, że jeśli zaczną pojawiać się następne nagrania, i te sprzed lat, i nowe, skończy się polska polityka; o emocjach i decyzjach wyborczych będą decydowali dysponenci taśm, ludzie pokroju Falenty, ich prawdopodobni zleceniodawcy i opiekunowie, jakieś, być może pozapolskie, centrum nagrań.

Oczywiście nie ma możliwości, aby klasa polityczna zawarła dziś pakt o nieużywaniu „broni jądrowej”, jaką są podsłuchy i podglądy, lub zgodziła się na wspólne, ponad podziałami, wyjaśnienie afery taśmowej. Ale wszystkie strony dostały lekcję, że są narzędzia polityczne, po które sięgać nie warto, że utrzymanie minimum negocjacyjnego między władzą i opozycją jest warunkiem wzajemnego fizycznego bezpieczeństwa i w ogóle uprawiania polityki. Morawieckiego, pewnie bardziej niż Kaczyńskiego, stać by było na przekazanie drugiej połowie Polski jakichś znaków pokoju. Niestety, wygląda na to, że wewnątrz Morawieckiego fanatyk wygrywa z pragmatykiem.

Jan Koza



© JAN KOZA

Niech decydują kobiety

Joanna Podgórska



Czarny Protest okazał się punktem zwrotnym. Najnowsze sondaże pokazują, że poglądy Polaków na przerywanie ciąży znacznie się zliberalizowały.

Na pytanie, czy państwo powinno ingerować w decyzje ludzi o tym, czy, kiedy i ile chcą mieć dzieci, ponad 90 proc. ankietowanych odpowiada – nie. To wynik sondażu, który na zlecenie Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny przeprowadził Instytut Badań Rynkowych i Społecznych Ibrisi. Najistotniejsze jest jednak drugie pytanie, które padło w tej ankiecie. Najpierw wymieniono wyjątki, w których polskie prawo dopuszcza przerywanie ciąży (czyli tzw. kompromis aborcyjny), a potem zapytano, czy kobiety w Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, powinny mieć możliwość samodzielnej decyzji o przerwaniu ciąży do 12. tygodnia jej trwania. Blisko 79 proc. Polaków chciało, żeby kobiecie przysługiwało takie prawo. Ponad połowa wybrała odpowiedź „zdecydowanie tak”. Jedyne 11 proc. jest temu zdecydowanie przeciwna. Takich postaw wobec prawa do aborcji nie notowano w Polsce od lat 90., gdy rozgrywała się batalia o wprowadzenie restrykcji w tym zakresie.

Bez wątplenia punktem przełomowym był Czarny Protest zorganizowany w odpowiedzi na projekt Fundacji Pro – Prawo do Życia, która chciała wprowadzić całkowity zakaz przerywania ciąży. To był moment, gdy Polki się przebudziły. Gniew wylał się na ulicę. Kobiety się policzyły i zobaczyły, że ich protest przestraszył polityków. Bez większego problemu udało się zebrać 100 tys. podpisów pod obywatelskim projektem zliberalizowania prawa pod hasłem „Ratujmy kobiety”.

Przez lata „obrońcy życia” szantażowali swoich przeciwników zmanipulowanym językiem. Kneblowali ich słowami: „mordery dzieci”, „Holokaust nienarodzonych”, „cywilizacja śmierci”. Po Czarnym Proteście, po raz pierwszy od dawna, w debacie publicznej głośno wybrzmiał język, w którym cywilizowany świat mówi o legalnej aborcji – język praw człowieka. W tym języku zmuszanie kobiet do rodzenia dzieci z gwałtu albo z wadami letalnymi jest nazywane nieludzkim i poniżającym

traktowaniem. Orzecznictwo międzynarodowe określa je nawet jako tortury.

Do tej pory kolejne próby zaostrzenia ustawy miały przebieg rytualny i wywoływały emocje głównie wśród polityków. Wiadomo było, że nie zbierze się w parlamencie większości, która by to poparła. Ale teraz u władzy było PiS – partia, która w poprzedniej kadencji głosowała za restrykcjami i *expressis verbis* obiecała ich wprowadzenie Kościołowi katolickiemu. Do Polek i Polaków dotarło, że to nie są żarty; że oni naprawdę mogą to zrobić. Ostatnio, w liście wystosowanym do prawników zebranych na Jasnej Górze, prezydent Andrzej Duda zadeklarował, że jest gotów poprzeć ustawowy zakaz tzw. aborcji eugenicznej.

Sondaż opublikowany przez Federację pokazuje część szerszego trendu. Mniej więcej w tym samym czasie ukazała się ankieta zamówiona przez „Wysokie Obcasy”. Pytanie sformułowano tam nieco inaczej: „Jaka jest twoja opinia na temat prawa kobiet do aborcji na żądanie do 12. tygodnia ciąży”. Mimo że zwrot „aborcja na żądanie” może mieć pejoratywny wydźwięk, jej zwolennicy (45 proc.) przeważają nad przeciwnikami (43 proc.). Ten sondaż uwzględnił także preferencje polityczne ankietowanych. Aż 78 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej opowiada się za tym, by aborcja była decyzją kobiety. Wśród wyborców PSL to prawie 60 proc. Tego zdania jest nawet 23 proc. głosujących na PiS. Komentując ten sondaż, Paulina Milewska i Krzysztof Pacewicz napisali, że kto postawi na legalną aborcję, ten wygra wybory, i że można w ten sposób uszczknąć nawet część elektoratu Kaczyńskiego. To chyba jednak nie jest takie proste. Inne sondaże pokazują, że Polacy nie godzą się na demolowanie wymiaru sprawiedliwości, nie bardzo podoba się im deforma edukacji, ale to się nie przekłada wprost na preferencje partyjne. Te wszystkie punkty mogą w pewnym momencie stworzyć masę krytyczną, ale to potrwa.

Informacja, jaka płynie dziś dla polityków ze zmiany opinii publicznej w kwestii prawa do przerywania ciąży, jest taka, że nie muszą się już tak skwapliwie wsłuchiwać w głos katolickich hierarchów. Ich wpływ na postawy etyczne Polaków słabnie. Postępująca erozja autorytetu Kościoła bez wątpienia przyczyniła się do tej liberalizacji. Instytucja, która sama nie potrafi rozliczyć się z własnych grzechów, traci prawo do moralnych pouczeń. Potwierdza to inny sondaż, przeprowadzony na zlecenie Wirtualnej Polski. Jedyne 13 proc. ankietowanych zadeklarowało, że księża są dla nich autorytetem moralnym. Tylko 11 proc. wierzy, że księża sami stosują się do zasad, które głoszą. A to było jeszcze przed premierą „Kleru”. Zdaje się, że wchodzimy na irlandzką ścieżkę.

Powrót automatów

Miało być zdrowo. Mniej cukru, soli i konserwantów w produktach dostępnych dla uczniów... Takie były główne założenia ustawy, która weszła w życie 1 września 2015 r. Przepisy wprowadziły na szkolnych korytarzach rewolucję, której symbolem stała się zakazana drożdżówka. W stołówkach zapanował rygor. Dania były niesłone, a napoje bez cukru. Uczniowie potajemnie przemycali przyprawę.

Rozporządzenie ministra zdrowia z 26 lipca 2016 r. miało wprowadzić zdrowy rozsądek do szkolnego jadłospisu. Obecne normy dopuszczają: 15 g cukru w 100 g/ml, a w produktach mlecznych nie więcej niż

13,5 g cukru w 100 g/ml, 10 g tłuszczu w 100 g/ml oraz 0,4 g sodu/1 g soli w 100 g/ml. A jeśli chodzi o pieczywa półcukiernicze i cukiernicze, to jest to nie więcej niż 0,45 g sodu/1,2 g soli w 100 g/ml. O tych przepisach zapominają niestety właściciele sklepików szkolnych, gdzie nie widać zmian na lepsze. Batony, chipsy, słodkie napoje ponownie są łatwo dostępne dla uczniów. Według danych z 2017 r. w aż 104 sklepikach szkolnych stwierdzono, że produkty wprowadzone do sprzedaży były niezgodne z rozporządzeniem ministra zdrowia. Ale w poprzednim roku wypisano jedynie 51 mandatów karnych (w sumie 7,5 tys. zł). Nałożono też 29 kar pieniężnych (w sumie niemal 30 tys. zł).

Ministerstwo Edukacji nie planuje w najbliższym czasie kolejnych wielkich

rewolucji. Natomiast Państwowa Inspekcja Sanitarna, która prowadzi kontrole szkolnych sklepików, ostrzega. – *Okres wyjaśniania, tłumaczenia już się zakończył. Czas na ostre egzekwowanie kar* – podkreśla Jan Bondar, rzecznik prasowy Państwowej Inspekcji Sanitarnej.

Ale problemem szkół nie są jedynie zaniechania ze strony sprzedawców. Do placówek edukacyjnych powróciły też automaty ze słodkimi napojami i niezdrowym jedzeniem. – *Dyrektorzy i organy założycielskie szkół muszą mieć świadomość, że łamią prawo. Poza tym rodzice zawsze mogą złożyć w takim przypadku skargę do powiatowego inspektora sanitarnego, by usunąć automat z placówki szkolnej* – przypomina Bondar. MS



Wartości, proszę państwa. Wartości!

W ostatnich dniach prezydent i premier wypowiadali się o sprawach Polski i jej polityki zagranicznej w sposób, który moim zdaniem wymaga skomentowania.

Gdy w sobotę zabierałem się do pisania tego tekstu, zwróciłem uwagę na transmisję wystąpienia Donalda Tuska z krakowskiej konferencji, poświęconej roli Kościoła w procesie integracji europejskiej. Stanowi ono kontrapunkt dla wypowiedzi premiera i prezydenta.

Premier Morawiecki, prowadzący kampanię PiS w wyborach samorządowych, znalazł czas na krótki wypad do USA, gdzie w zeszły piątek udzielił wywiadu telewizji CNN. Oceniając nasz kraj, jako jednocześnie proeuropejski i proamerykański, uznał (co – jego zdaniem – w Europie dość rzadkie), że może on odegrać rolę pośrednika między obu stronami. Zapytany o problemy Polski w Unii Europejskiej związane z praworządnością wyraźnie bagatelizował ich znaczenie i składał kłopoty na karb niezrozumienia przez państwa Europy Zachodniej specyfiki naszego regionu – z jego dziedzictwem epoki komunistycznej i postkomunizmu.

Z kolei prezydent Duda na spotkaniu z mieszkańcami Oświęcimia kontynuował swoje ataki na sędziów, oskarżając ich o arogancję, wyniosłość, a także o zjawisko „ciemnienia obywateli”, o korupcję i bezczelność. Duda zapowiedział, że po doprowadzeniu do końca „reformy” sądownictwa, złych sędziów zastąpią sędziowie o postawie służebnej wobec obywateli i w Polsce dopiero nastąpi czas „wolnych sądów” dla wolnych obywateli. Prezydent podzielił się też ze słuchaczami swoim rozumieniem suwerenności Polski jako kraju, w którym „nikt nie będzie niczego z zewnątrz narzucał”.

Wiadomo, że podbijanie patriotycznego bębena i używanie godnościowej retoryki wciąż działa na zwolenników PiS. Nie zmyli ona jednak urzędników UE monitorujących stan praworządności w Polsce, sędziów Trybunału Sprawiedliwości ani tych Polaków, którzy zadali sobie trud przeczytania naszej konstytucji.

W pewnym stopniu trzeba przyznać premierowi Morawieckiemu rację: państwa zachodniej Europy mają trudność ze zrozumieniem aktualności problemu dziedzictwa czasów komunistycznych w Polsce. Ten sam kłopot mają także liczni Polacy, w tym niżej podpisany.

Jeszcze kilka lat temu wydawało mi się nieprawdopodobne, że po doświadczeniach z epoki rządów PZPR, które dyrygowały także sądami i sędziami w sprawach politycznych, w demokratycznej już Polsce dojdzie do władzy siła polityczna, która będzie zmierzała do przywrócenia tamtego skompromitowanego i śmiertelnie groźnego dla obywateli modelu sterowania wymiarem sprawiedliwości.

A jednak ten fragment spadku po minionej epoce okazał się atrakcyjny dla dużej partii, obnoszącej się ze swym antykomunizmem, a perspektywa przywrócenia w wymiarze sprawiedliwości reguł z czasów PRL nie spowodowała odpływu wyborców od tej partii.

Działanie systemu, w którym sędziowie zawdzięczają swe kariery dysponentom władzy politycznej, już można zobaczyć w całej wyrazistości, obserwując poczynania nowej Krajowej Rady Sądownictwa i jej personalne rekomendacje.

Znowu widzimy sędziów o miękkich kręgosłupach, na usługach władzy.

Prezydent Duda i premier Morawiecki mogą zaklinać rzeczywistość, ale nie zmieniają faktu, że w Polsce i w Europie toczy się walka o to, aby zatrzymać destrukcję praworządności w naszym kraju, bo gdy ona nastąpi, jej największymi ofiarami będziemy my: polscy obywatele.

Prezydentowi Dudzie, który definiuje suwerenność jako brak ingerencji z zewnątrz w nasze sprawy, trzeba przypomnieć, że to Polska – z własnej woli, wyrażonej w referendum – przystąpiła do UE i przyjęła zobowiązania dotyczące rządów prawa, obowiązujące państwa członkowskie.

Idea premiera Morawieckiego wyrażona w wywiadzie dla CNN o roli Polski, jako pośrednika pomiędzy USA a UE, tylko w teoretycznych i bardzo oderwanych od rzeczywistości rozważaniach zasługiwałaby na uwagę. Polityka z prawdziwego zdarzenia musi opierać się na realiach. A obecne realia to Polska traktowana z nieufnością i z coraz większym dystansem przez coraz większą liczbę państw UE, w tym najsilniejsze, a także przez Komisję Europejską. I traktowana protekcjonalnie, chociaż z sympatią, przez prezydenta USA, który nawet nie ukrywa, że chciałby osłabienia, a nawet rozpadu Unii Europejskiej. Polska jest członkiem UE, ale jej rząd ustawił ją na marginesie tej wspólnoty. Takie państwo nie może więc spełnić roli, jaką sobie dla niego wymarzył albo tylko tak sobie o nim powiedział premier Morawiecki.

Na tle prezydenta Dudy i premiera Morawieckiego, spętanych lękiem przed prezesem PiS, Donaldem Tuskiem, przewodniczącym Rady Europejskiej, w swym krakowskim wystąpieniu zaprezentował się jako polityk serio, który z powagą mówi o problemach Europy i taktownie próbuje udzielić kilku rad rodakom.

Tusk stara się być realistą. Nie idealizuje Unii, wie, że przede wszystkim musi ona zapewnić stabilizację i bezpieczeństwo swym obywatelom, co oznacza kontrolowanie granic. Zarazem jest świadomy, jak wielkim jest ona dobrem dla europejskich narodów w coraz bardziej niebezpiecznym świecie, w którym kilku wielkich graczy życzy jej źle. Wymienił w tym kontekście Rosję, ale także groźbę podporządkowania chińskim wpływom. Jednoznacznie wskazał na rozchodzenie się dróg USA i Europy w obecnej fazie historii.

Wniosek narzucał się sam: Unii i miejsca w niej Polsce trzeba strzec jak oka w głowie, pamiętając, że rdzeniem Unii są wartości, do których należy poszanowanie rządów prawa. To główna rada udzielona rodakom. Była także przestroga skierowana chyba przede wszystkim do rządzących: dla celów polityki partyjnej nie należy grać *va banque*, narażając rację stanu. Można się bowiem przeliczyć i doprowadzić do skutku, jakiego się nie chciało. Tusk wyciągnął ten morał z polityki brytyjskiego premiera Camerona, który nie chciał brexitu, ale do niego doprowadził. Wątpię, by z rad Tuska skorzystali politycy PiS. Dobrze się jednak stało, że polscy obywatele mogli ich wysłuchać.

KOMENTARZ

Śmiertelna nieufność

Jacek Żakowski



Nie dziwi mnie, że pisowska większość chce debatować w Sejmie o sensie utrzymania obowiązkowych szczepień. Antyszczepionkowy obłęd mieści się w normie tej kadencji. Ale przerażające jest to, że już 47 proc. Polaków przyznaje rodzicom prawo decydowania, czy szczepić swoje dzieci, a tylko 41 proc. uważa, że szczepienia powinny być realnie obowiązkowe.

Lekarze i farmaceuci (z małymi wyjątkami) zapewnają, że szczepienia są bezpieczne i chronią przed chorobami. Epidemiolodzy mówią, że powszechna rezygnacja ze szczepień doprowadzi do masowych zgonów na dziś niegroźne choroby, a umierać będą nie tylko odmawiający szczepień, ale też alergicy, którzy nie mogą ich przyjąć, osoby mające obniżoną odporność – zwłaszcza starsi i korzystający z przeszczepów, także ci, którzy już utracili poszczepionkową odporność. Politycy (poza odlotowcami Kukiza), większość mediów, najwyżsi urzędnicy zajmujący się zdrowiem namawiają do utrzymania obowiązku szczepień jako gwarancji zdrowia publicznego.

Czy zatem 47 proc. Polaków chce zabić własne dzieci i miliony współobywateli? Czy blisko połowa z nas chce, by wróciły średnio-wieczne pomory? Wiadomo, że nie. Więc dlaczego ludzie chcą

sytuacji, która do tego prowadzi? Odpowiedzi są dwie: bo ludzie nie ufają lekarzom, ekspertom, politykom i mediom. Bo myślą tylko o sobie, a los innych ich nie interesuje.

Ta katastrofa nie jest winą PiS, choć politycy tej partii dorzucają do niej swoje. Rządy w Polsce i za granicą pracowały na nią przez dekady, stymulując powszechną nieufność.

Neufność wobec lekarzy, ekspertów, polityków, urzędników i mediów stała się powszechna i jest dobrze uzasadniona. Fałszowanie badań, korumpowanie naukowców, lekarzy i urzędników, kupowanie polityków i publikacji w mediach przez biznes – to zjawiska często opisywane i ugruntowane w społecznej świadomości. (Kto wątpi, niech przeczyta np. „Zabójcze lekarstwa” prof. Petera C. Gotsche).

Przyczyna jest znana. Komerccjalizacja nauki, służby zdrowia, mediów i polityki, uzależnianie nauki i polityki od pieniędzy biznesu, prawne i finansowe ograniczanie nadzoru, spowodowały etyczny kryzys także w farmacji i służbie zdrowia. A kryzys tradycyjnych mediów zastępowanych przez łatwe do manipulowania media społecznościowe zamienił ten stan w katastrofę powszechnej nieufności. To sprawia, że każdy próbuje ratować się sam według recept swojej społecznościowej banki.

Kryzys szczepionkowy ma charakter cywilizacyjny. Podobnie jest w innych dziedzinach – od ekologii, oświaty i klimatu po politykę gospodarczą i międzynarodową. Przykład obowiązkowych szczepień pokazuje, jakie śmiertelne ryzyko niesie w dłuższym okresie erozja demokratycznego państwa abdykującego na rzecz niekontrolowanych społecznie, i bezkarnych mechanizmów rynkowych i medialnych budujących kulturę nieufności.

Pisowska większość ma grupkę polityków na tyle rozsądnych i odpowiedzialnych, żeby w tej kadencji powstrzymać zniesienie obowiązkowych szczepień. Ale 47 proc. to już względna większość (12 proc. „nie ma zdania”), która w demokracji kiedyś może postawić i na swoim.

Dotacje dla swoich

Pieniądze zaczynają płynąć do ludzi bezpośrednio związanych z układem władzy.

Beata Szydło, przekonując o konieczności powołania Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (NIW), mówiła o pieniądzach obfitym strumieniem płynących do fundacji „podporządkowanych politykom poprzedniego układu rządzącego”. Akurat wielu takich sytuacji nie było, za to teraz pieniądze zaczynają płynąć do ludzi bezpośrednio związanych z układem władzy. Przykłady?

Dwie organizacje pozarządowe ze Śląska: Fundacja Instytut Pracy i Edukacji z Gliwic (założona we wrześniu 2015 r.) oraz Fundacja Instytut Wyszehradzki (założona we wrześniu 2017 r.), przygotowały wspólny projekt pt. „100 grantów na 100-lecie niepodległości”. Prezesem pierwszej fundacji, z Gliwic, jest Petros Tovmasyan z zarządu partii Jarosława Gowina w tym mieście. A prezesem drugiej Edyta Subocz-Ostruszka, dyrektorka biura senatorskiego w Cieszynie senatora Tadeusza Kopcia, szefa bielskich struktur partii Gowina.

Na swój wspólny projekt dostały od NIW 683 tys. zł (do wydania do końca 2019 r.). Teraz będą wyłaniać regionalne fundacje, organizacje czy nieformalne

grupy, którym będą przyznawać z tych pieniędzy granty na lokalne inicjatywy. Do tego konkursu zgłosiły się 143 organizacje, a pieniądze dostały 23 z nich.

Wśród zwycięzców jest też Młodzieżowa Inicjatywa dla Krzyża Wielkopolskiego, która otrzymała 227 tys. zł. Inicjatywa została zarejestrowana w Ewidencji Stowarzyszeń 14 marca 2018 r. Na jej szczęście szef NIW, „kierując się potrzebami rozwijających się organizacji pozarządowych”, wydłużył termin składania ofert z końca marca o tydzień. Prezesem tego stowarzyszenia jest Daniel Kufel, asystent posłanki PiS Marty Kubiak. W oświadczeniu Kufela czytamy, że jednym z ostatnich jego źródeł dochodów jest umowa-zlecenie z jego własnym stowarzyszeniem. Wyjaśnia POLITYCE, że to umowa „tylko na 2 tys. zł za obsługę działalności stowarzyszenia”. Teraz Kufel za 227 tys. zł będzie organizował lekcje historii dla dzieci i młodzieży o Krzyżu Wielkopolskim. Na początku września okazało się, że startuje na burmistrza Krzyża Wielkopolskiego „Wierzę, że razem jesteśmy w stanie zmienić oblicze naszej miejscowości, tworząc i wspierając finansowo wiele inicjatyw oddolnych” – tak uzasadnia swój start.

PiS powołał NIW w zeszłym roku. W pierwszej wersji, do 2026 r., z budżetu państwa miało popłynąć do Instytutu 38 mln zł, ale w czerwcu tego roku Sejm zwiększył tę kwotę do 387 mln zł!

Organizacje pozarządowe wskazywały na silną centralizację systemu dzielenia tych pieniędzy, mówiły o ryzyku upolitycznienia, przestrzegały przed niejasnymi procedurami dopuszczającymi wielość interpretacji, a także przed tym, że to dyrektor NIW będzie mógł określić podmioty uprawnione do ubiegania się o dotacje. W obronę tej „dobrej zmiany” w sektorze pozarządowym szczególnie zaangażowani byli ówczesny dyrektor w Kancelarii Premiera Wojciech Kaczmarczyk i wicepremier Piotr Gliński. Pierwszy jest dziś pełnomocnikiem rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania oraz dyrektorem NIW. A Gliński – szefem Komitetu ds. Pożytku Publicznego, który sprawuje nadzór nad Instytutem.

Rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar mówił, że społeczeństwu obywatelskiemu taka instytucja jak NIW nie jest potrzebna. Ale Zjednoczonej Prawicy – jak widać – jest.

ANNA DĄBROWSKA



© GETTY IMAGES

Rumuńskie związki

Rumuńska władza próbuje manipulować uwagą obywateli.

Małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny – Rumuni przez weekend głosowali w referendum nad tym, czy taki zapis powinien znaleźć się w konstytucji. Aż 90 proc. odpowiedziało, że „tak”. Referendum jest jednak niewiążące, bo zagłosowało ledwo ponad 20 proc. uprawnionych przy 30-procentowym prognozie ważności. Rumunia – obok Polski – jest jednym z sześciu krajów Unii, które nie pozwalają na związki jedнопłciowe. Ale zwolennicy referendum twierdzą, że ta norma jest za słaba: że trzeba ją zamienić w dosłowny zakaz i utrwalić w formie ważniejszej od ustawy.

Opozycja twierdzi, że głosowanie miało na celu jedynie odciążenie uwagi Rumunów od spraw znacznie poważniejszych. Na początku października podczas debaty w europarlamencie Bukareszt został ostro skrytykowany za serię tzw. reform sędownictwa i postawiony w jednym szeregu z... Polską i Węgrami. Najpierw socjaldemokratyczny rząd zdemontował przepisy antykorupcyjne, potem podporządkował sobie prokuraturę, a teraz zabiera się za niezależność sędziów. W sierpniu wywołało to masowe demonstracje, ale w ostatnich tygodniach rząd robił wszystko, aby skierować emocje na spór o małżeństwa, w czym wydatnie pomogła mu miejscowa Cerkiew.

Liviu Dragnea, lider socjaldemokratów i wielki zwolennik zmian w konstytucji, powiedział przed referendum, że Rumuni zadecydują w nim, czy chcą żyć w państwie prawdziwie chrześcijańskim, czy w państwie, o którym decydują inni. Sam jest skazany za oszustwa wyborcze i nie może pełnić funkcji premiera. Ale teraz, po tym jak zreformował już wymiar sprawiedliwości, rusza jego proces apelacyjny.

Wybuchowy budżet

Włochy znów są na kursie kolizyjnym z Unią Europejską. Tym razem z powodu założeń budżetowych na lata 2019–21. Zaproponowane przez populistyczny rząd nowe wydatki socjalne, w tym efektywna obniżka wieku emerytalnego i wprowadzenie tzw. dochodu podstawowego, już w 2019 r. zwiększą zakładany deficyt budżetowy do 2,4 proc. To wciąż nie jest maksimum przewidziane w unijnym Pakcie Stabilności i Wzrostu (3 proc.), ale poprzedni rząd Włoch zobowiązał się zejść z deficytem do poziomu 0,8 proc., aby hamować przyrost ogromnego długu publicznego. Jeśli proponowany przez rząd budżet wejdzie w życie, to dług publiczny Włoch w przyszłym roku może sięgnąć nawet 2,5 bln euro, czyli przekroczy wartość 130 proc. PKB – bardziej zadłużeni w Unii są już tylko Grecy.

Bruksela ostrzega, że w takim scenariuszu Włochom grozi niewypłacalność i – w konsekwencji – rozpad strefy euro. Już w pierwszych reakcjach na włoskie założenia budżetowe wystrzeliły koszty pożyczek, które Rzym musi zaciągnąć, aby sfinansować deficyt. Kto ustąpi? Włoski minister finansów zapowiedział stopniową redukcję deficytu budżetowego, ale po 2019 r. „W pierwszym roku podwyższimy, ale potem będziemy obniżać” – mówi Giovanni Tria. Problem dodatkowo komplikuje antyeuropejskie sprężenie we włoskiej koalicji. Liderzy współrządzących Ligi – Matteo Salvini, i Ruchu 5 Gwiazd – Luigi Di Maio, widzą, że walka z brukselskim establishmentem przynosi im poparcie, a ugięcie się, np. w sprawie budżetu, byłoby uznane za zdradę wyborców. Licytując się na obietnice jednoczesnego obniżania podatków i podwyższania wydatków, obaj stworzyli atmosferę, w której znalezienie pieniędzy dla tzw. zwykłych Włochów to tylko kwestia chęci. Unię ustawiono tu w pozycji blokującego dobrą zmianę.

Zamach na życzenie

Czy zamach stanu to jedyny sposób na odsunięcie **Nicolása Maduro** od władzy w Wenezueli? Tak zdają się uważać wenezuelska opozycja, amerykański prezydent Donald Trump i sam Maduro. Następca Hugo Cháveza oskarżył w weekend sąsiednią Kolumbię, że ta chroni autorów ataku, którego miał być ofiarą podczas sierpniowej parady wojskowej. Koło jego trybuny odpalono ładunki wybuchowe na dwóch dronach. W tej sprawie aresztowano już 14 osób, w tym popularnego w armii generała. Dla Maduro to wydarzenie jest bowiem okazją do wyczyszczenia wojskowych szeregów z potencjalnych przeciwników. Szczególnie po informacjach „New York Timesa”, że wysłannicy Trumpa spotykali się



© AP/EAST NEWS

z wenezuelskimi mundurowymi, żeby omówić siłowe obalenie latynoskiego prezydenta.

Prezident USA już dwa razy publicznie mówił o ewentualnym zamachu stanu, a jego słowa podchwyciła część wenezuelskiej opozycji, która jest dziś zupełnie bezsilna: choć inflacja zmierza do miliona procent, a z 30-milionowego kraju uciekło już 2,5 mln ludzi, to w tym roku Maduro wykorzystał kruczkę prawne do przejścia wszystkich gałęzi władzy i nie ma zamiaru ustępować. Jego przeciwnicy powinni jednak pamiętać, że gdy w 2002 r. przeprowadzono ze wsparciem Waszyngtonu zamach stanu przeciw prezydentowi Hugo Cháwezowi, ten nie tylko po kilku dniach powrócił na stanowisko, ale w dodatku stał się popularniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.



Teraz przeszedł na pozycje centroprawicowe i najpewniej w maju stoczy bój o stolicę Katalonii z obecną mer Adą Colau z lewicy.

To pierwszy taki przypadek w Unii Europejskiej, że były szef rządu walczy o merostwo w innym kraju. Tę samą drogę przeszedł Gruzin Micheil Saakaszwili, ale burmistrzem ukraińskiej Odessy został z mianowania i wcześniej nie miał związków z tym miastem. Tu się różnią, bo akurat Valls ma papiery na Barcelonę. Jego ojciec był znanym katalońskim malarzem, który musiał uciekać z kraju za czasów reżimu Franco. Valls urodził się w Barcelonie podczas jednego z urlopów spędzanych tam przez rodziców. W domu mówiono się po katalońsku, Valls zna też świetnie hiszpański.

Podczas pierwszego wiecu w Barcelonie zapowiedział, że będzie walczył z biedą, bezrobociem i wykluczeniem społecznym. Nie interesuje go suwerenność Katalonii, bo ta – jak twierdzi – już dziś najlepiej realizuje się w ramach Unii. Dostał poparcie Ciudadanos, drugiej największej partii w Hiszpanii, ale pokonać obecną mer będzie mu bardzo trudno. Złośliwcy wyciągają Vallsowi, że gdyby mu nie poszło w Barcelonie, jego matka ma jeszcze włoskie korzenie.

Francuz w Barcelonie

Co można zrobić, jeśli nie poszło ci w krajowej polityce? Można zmienić kraj. **Manuel Valls**, były premier Francji, w maju chce startować na mera Barcelony. Oryginalnie socjalista, który kierował rządem w latach 2014–16 za prezydenta François Hollande'a, bez powodzenia próbował załapać się do drużyny Emmanuela Macrona.



I ty, Quebecu?

François Legault, przywódca Koalicji Przyszłość Quebecu, świętuje zwycięstwo wyborcze z żoną i synami.

Francuskojęzyczna prowincja Kanady wyraźnie skręca na prawo. Secesjonistyczna Partia Quebecu, która przez długie lata dominowała w polityce regionu, w zeszłotygodniowych wyborach lokalnych zajęła dopiero czwarte miejsce. Zwycięzcą – z ośmiokrotnie większą liczbą mandatów – okazała się Koalicja Przyszłość Quebecu, założona zaledwie sześć lat temu przez François Legaulta, w przeszłości ministra z ramienia secesjonistów. Polityk porzucił hasła o niepodległości i zastąpił je populistyczną retoryką, na wiecach wyborczych strasząc „obcą kulturą” imigracją oraz zapowiadając testy na obywatelstwo i deportacje. W jednym z pierwszych przemówień po wyborczym sukcesie powiedział, że zakazuje symboli religijnych w miejscach pracy, jako przykład podając jednak chusty na głowach, a nie krzyże na szyjach.

To już kolejne zwycięstwo populistów w Kanadzie. W czerwcu władzę w anglojęzycznym Ontario, najludniejszej prowincji kraju, zdobył Doug Ford, nazywany „kanadyjskim Trumpem” ze względu na niewyparzony język oraz częste mijanie się z prawdą. Fordowi marzy się ponoć fotel premiera Kanady, a jeżeli dotychczasowy trend się utrzyma, to będzie miał spore szanse.

Akcja dekonspiracja

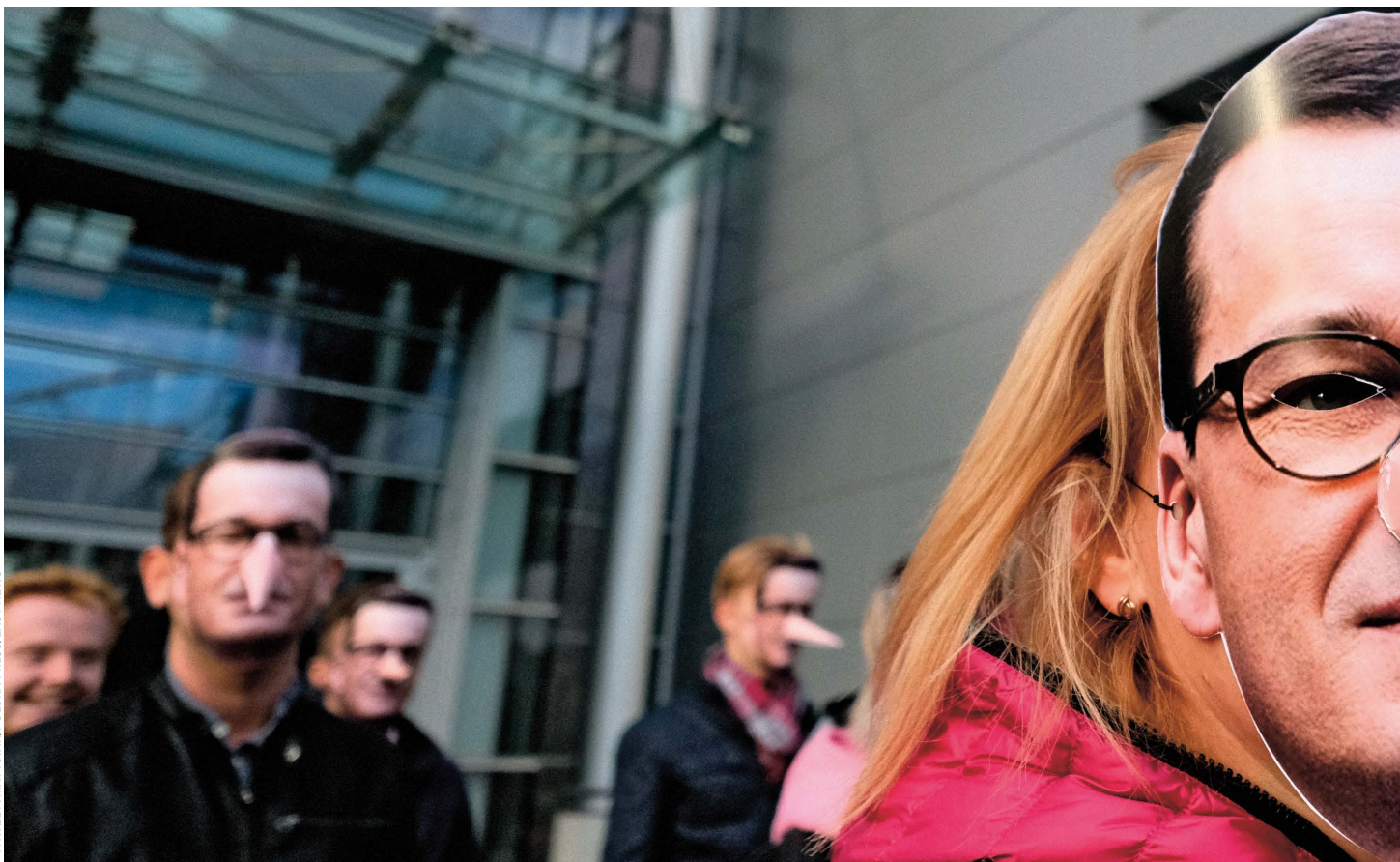
Czy rosyjscy agenci celowo ujawniają swoje dane?

Rosyjski wywiad wojskowy GRU przechodzi trudne chwile. Właśnie ujawniono personalia czterech agentów, którzy w Hadze usiłowali włamać się do sieci internetowej Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej. Rozszyfrowano też, kto próbował otruć emerytowanego rosyjskiego szpiega Siergieja Skripała w Wielkiej Brytanii. A jeszcze w sieci pojawiła się lista



305 osób, domniemych agentów GRU, wraz z ich adresami, numerami telefonów i paszportów. Wykrył je portal Bellingcat, specjalizujący się w tzw. białym wywiadzie, przeglądając bazy kierowców. Rosyjscy agenci sami przyczynili się do wysp. Np. grupa haska zachowała paragon za przejazd taksówką z siedziby wywiadu na moskiewskie lotnisko. A kierowcy rejestrowali swoje samochody pod adresem GRU, co miało zapewnić nietykalność przy kontrolach drogowych. Zachód oskarża pracowników GRU o serię wrogich działań, w tym próby wpływu na ostatnie amerykańskie wybory prezydenckie, włamania do sieci organizacji międzynarodowych czy próby uzyskania dostępu do danych ze śledztwa w sprawie malezyjskiego samolotu pasażerskiego zestrzelonego nad Donbasem.

W tym pozornym chaosie jest jednak metoda. Ma to być realizacja tzw. doktryny Gierasimowa, szefa sztabu armii rosyjskiej. Zakłada, że w czasie pokoju też można prowadzić wojenną rywalizację, tyle że korzystając z niewojсковych metod, by tam gdzie trzeba siać niepokój i podsycać konflikty, osłabiać morale i spoiwość społeczną oraz budować przekonanie o mocy rosyjskiej potęgi. I zmuszać do poszukiwania drugiego dna w takich zdarzeniach, jak sobotnie wybory na Łotwie, które wygrali prorosyjscy socjaldemokraci, mający szansę utworzyć rząd przy wsparciu eurosceptycznych, prawicowych populistów.



Obrotowy

Rozmowa nagrana w restauracji Sowa i Przyjaciele – dziś premier, a wówczas doradca gospodarczy relacje z ludźmi ówczesnej władzy, dziś oskarżanej

ANNA DĄBROWSKA, WOJCIECH SZACKI

Kilka wątków z rozmowy prezesa PKO BP (prezesa wtedy i dziś) Zbigniewa Jagiełły, Krzysztofa Kiliana, przyjaciela Donalda Tuska, a przed kilku laty szefa państwowej spółki PGE i jego zastępczyni Bogusławy Matuszewskiej z Mateuszem Morawieckim weszło do obiegu medialnego i stało się kłopotem dla premiera.

Zwłaszcza że trwa kampania samorządowa, w której twarzą PiS jest właśnie szef rządu.

Pierwsza sprawa to dyskusja o tym, jak pomóc Aleksandrowi Gradowi, ministrowi skarbu w latach 2007–11. Rozmówcy wyraźnie za nim nie przepadają, ale jednocześnie trochę się go obawiają. Morawiecki charakteryzuje go tak: „Znam, ku...a, takich. Raz ci strasznie pomoże, a raz wywali mur w połowie zamku i nie masz gdzie mieszkać”.

Ostatecznie sam proponuje rozwiązanie: „Zapytajcie go tak po cichu. Ja bym spróbował tak bardziej jednorazowo. Pięć dych czy siedem, czy stówkę mu damy na jakieś badania czy na coś”. Prof. Bogusława Grabowska, pomysłodawczyni Rady Gospodarczej przy premierze Tusku, ta oferta Morawieckiego, którą usłyszał na taśmach, szokuje najmocniej. – *Istota przekrętów watowskich, z którymi chce walczyć premier Morawiecki, polegała na wystawianiu fałszywych faktur na niewystępujące przepływy*

dóbr i usług. Premier, który publicznie chwali się ściganiem mafii watowskiej, na tych taśmach oferuje dokładnie ten sam proceder. To się w głowie nie mieści – mówi prof. Grabowska.

Niewygodna przeszłość

Drugi wątek też dotyczy pomocy koledze. Tym razem chodzi o znalezienie pracy dla Przemysława Czarneckiego (dziś poseł PiS, syn europosła Ryszarda Czarneckiego). Przemysław był krótko stażystą w PKO BP, ale z relacji Jagiełły wynika, że niezbyt udanym: „Zmieniłem mu najpierw życiorys, żeby wyglądał normalnie. Później dałem go Justynie Borkiewicz, żeby popracowała nad nim, żeby zrobić z niego nie jakiegoś gościa, który nie, że będzie się wozził, tylko żeby do roboty. I się zmęczył, że dużo pracy i że on by się chciał czymś innym zajmować w życiu”. Morawiecki dzwoni wtedy do Ryszarda Czarneckiego, krótko relacjonuje opinię Jagiełły i radzi, by europoseł pogadał z synem „tak po piwku”. W trakcie rozmowy okazuje się też, że Morawiecki miał propozycję, by zostać ministrem skarbu w rządzie Tuska po Mikołaju Budzanowskim. I że kontaktował się z Tomaszem Arabskim, szefem Kancelarii Premiera za Tuska, który dla PiS jest współodpowiedzialny za katastrofę smoleńską.

Czy ta nielegalnie podsłuchana rozmowa sprzed pięciu lat zaszkodzi premierowi? Nie ma dowodów na to, by Grad dostał jakieś pieniądze z BZ WBK. Nie przyspieszyła kariera biznesowa Przemysława Czarneckiego. Wydaje się – pod warunkiem że niewidzialna ręka dysponująca nagraniami nie podrzuci kolejnych materiałów – że najgroźniejsze dla Morawieckiego jest przypomnienie jego



w 2013 r. przypomina, że Mateusz Morawiecki Tuska i prezes BZ WBK – miał znakomite o zrujnowanie i ograbienie Polski.

okołoplatformerskiej przeszłości, a także kilka dwuznacznych wypowiedzi, których nigdy nie sformułowałyby publicznie. Być może części wyborców nie spodoba się obrotowość premiera, który przez jakiś czas flirtował jednocześnie z PiS i PO. Bo kim był Morawiecki za rządów PO-PSL? Utajonym pisowcem, który oszukiwał znajomych z PO? Czy po prostu ważnym bankierem, prezentującym najzupełniej mainstreamowe poglądy?

Wojciech Myślecki, prawa ręka Kornela Morawieckiego w Solidarności Walczącej, który opiekował się rodziną przyjaciela, gdy senior ukrywał się przed bezpieczeństwem, twierdzi, że „jedną z największych zalet Mateusza jest ten typ inteligencji, który pozwala piłkarzowi biec nie tam, gdzie jest piłka, tylko tam, gdzie ta piłka za parę chwil się znajdzie”.

Nieoczekiwana zmiana zdania

Morawiecki wszedł do Rady Gospodarczej przy Tusku na miesiąc przed katastrofą smoleńską. Radę kompletował jeden z najbliższych doradców premiera Jan Krzysztof Bielecki. Myślecki tłumaczy, że chodziło o zagwarantowanie ochrony rządu dla banków w czasie kryzysu finansowego. I że jak kryzys po półtora roku się skończył, to Morawiecki odszedł z rady.

Rada działała do kolejnych wyborów, przegranych przez PiS, a Morawiecki opuścił ją razem z prezesem PZU Andrzejem Klepsykiem. Dlaczego? Aleksandra Wiktorow, była prezes ZUS: – *Nie chodziło o jakieś inne od reszty członków rady poglądy pana Morawieckiego, bo on nigdy nie wyrażał odmiennego zdania. Zapadła decyzja, że muszą odejść funkcjoni, aby nie było zarzutów,*

że przez radę załatwiają interesy spółek, którymi zarządzają. Dodaje, że Mateusz Morawiecki pozostał w bardzo dobrych relacjach z członkami rady i chętnie uczestniczył w jej nieformalnych spotkaniach. – *Niestety, jak się później okazało, zdradził nie tylko nas, swoich zawodowych znajomych, ale co ważniejsze swoje ekonomiczne poglądy* – mówi Wiktorow.

– *W 2013 r., kiedy już podjąłem decyzję o odejściu z rządu, proponowałem Morawieckiemu, aby został moim następcą, ale odmówił mi, bez żadnego tłumaczenia. Jednak już sam fakt, że złożyłem mu wówczas propozycję, to najlepszy dowód na to, jak on ukrywał wtedy poglądy, z którymi dzisiaj się afiszuje. Pytanie, czy był nieszczerzy wtedy, czy dziś? Myślę, że jeśli chodzi o jego „społeczne oblicze”, to właśnie dzisiaj manipuluje* – mówi były minister finansów Jacek Rostowski. Prof. Bogusław Grabowski, były członek Rady Polityki Pieniężnej, zwraca uwagę, że Morawiecki ma wykształcenie biznesowe, a nie ekonomiczne, więc może dlatego nieczęsto zabierał głos na comiesięcznych posiedzeniach, ale zgadzał się z tym, co rada wypracowała. Dlatego Grabowski mocno się zdziwił po wejściu Morawieckiego do rządu PiS: – *Popierał wszystkie dokonania III RP i działania liberalizujące gospodarkę. Teraz krytykuje to totalnie, zaprzecza wszystkiemu, co wcześniej głosił. Takiego człowieka, jak żyję, nie spotkałem.*

Morawiecki ze Zbigniewem Jagiełłą znają się od czasów Solidarności Walczącej. Jagiełło z poparciem SW organizował wrocławskie demonstracje młodzieży. Ich przyjaźń trwa do dziś. Już w wolnej Polsce wspólnie próbowali swoich sił w biznesie, handlowali czym się dało, w tym: artykułami medycznymi i ogrodniczymi, ale bez sukcesów. Ich promotorem był Myślecki. Gdy junior – już po upadku PRL – skończył studia i obronił pracę magisterską („Geneza i pierwsze lata SW”), Myślecki zdecydował, że wycofa się z działalności politycznej, ale będzie organizował nowoczesne formy kształcenia dla najzdolniejszych młodych z SW. „Między innymi Mateusz też ukończył na politechnice amerykańską szkołę zarządzania i uzyskał dyplom Central Connecticut State University. Doradzałem mu też, żeby zrobił drugi fakultet o ukierunkowaniu ekonomicznym. I uzyskał MBA na wrocławskiej Akademii Ekonomicznej” – mówił Myślecki w rozmowie z „Krytyką Polityczną”. Połowę grupy stanowili ludzie z SW, w tym Jagiełło.

Po drodze Morawiecki odbył staż w Niemieckim Banku Federalnym. Za rządów AWS w 1997 r. szef Komitetu Integracji Europejskiej – Ryszard Czarnecki – zatrudnił młodego Morawieckiego w departamencie negocjacji, bo dobrze radził sobie z angielskim i niemieckim. Może dlatego na taśmach usłyszeliśmy także wątek Czarneckich – ojca Ryszarda i pierworodnego Przemysława, dziś posła PiS. Może Morawiecki spłaca dług wdzięczności wobec europosła PiS?

Jak twierdzi Myślecki, aby „dostać się na kierownicze stanowisko w Banku Zachodnim, potrzebne były silne rekomendacje i naciski, gdyż był opór ze strony powiązanego z SLD zarządu tego banku”. Czarnecki opowiada, że to on wstawił się wtedy, w 1998 r., za kandydaturą Morawieckiego do rady nadzorczej Banku Zachodniego. Choć dolnośląscy politycy PO twierdzą, że większą rolę odegrał ówczesny prezes banku Jacek Kseń. Na początku minionej dekady, kiedy Irlandczycy zdecydowali się połączyć Wielkopolski Bank Kredytowy z wrocławskim Bankiem Zachodnim, gabinet prezesa oddali Morawieckiemu. Jeden z bankowców opowiada, że Morawiecki sprawnie zarządzał, a przez fuzję z hiszpańskim Santanderem wprowadził BZ WBK na trzecią pozycję wśród banków na krajowym rynku.

Patron Bielecki

Paweł Graś, jeden z najbliższych współpracowników Tuska, nie chce dziś rozmawiać na temat taśm Morawieckiego, a pytany o to, jak to się stało, że ten trafił do rady, mówi: – *Odpowiedzialność za nominację bierze Jan Krzysztof Bielecki, bo on ją organizował.* Inni politycy PO też nie mają wielkiej wiedzy na temat tego, ►